„GŁOS NARODU"
wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 9-tej rano i o godz. 6-tej wiecz. W niedzielę i święta uroczyste raz na dzień rano

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6: za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.
Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie DOPŁACA się 40 hal. MIESIĘCZNIE. Zmiana adresu: 40 hal

Wydanie poranne

Cena 4 halerze

GŁOS NARODU

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.
Dziennik polityczny założony w r. 1893 przez JÓZEFA ROGOSZA.
Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

GŁOS NARODU
Osobna prenumerata na wydanie poranne wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę. Numer poranny 4 h., wieczorny 10 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inserty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. —Rękopisów redakcja nie zwraca Adres Red. Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Telefon Nr. 190

Nr. 219. Kraków, dnia 6 maja 1906 roku. **Rok XIV.**

W roku 1791.

—o—

(Dokończenie)

„Mowy były bardzo piękne, — pisze ks. Kalinka. — jak na sesje rewolucyjną, było ich za wiele. Obrady trwały już blisko sześć godzin. Należało się obawiać,że w tej powodzi krasomówstwa Izba utonie i rzecz zostawi bez decyzji. „Co robić", pytali po cichu związkowi. „Kończyć, — odpowiedział ks. Czartoryski, — zadługo to się już wlecze".

Zaczęły się ostre przemówienia między stronnikami i przeciwnikami ustawy.

Wtem powstaje Zabiełło, poseł inflancki, który przez cały czas sejmowy ani razu się nie odezwał. i gromkim głosem woła: „Jestem za projektem i każdy jest za nim, kto prawdziwie kocha ojczyznę. Złączmy się już wszyscy na jego przyjęcie. Ciebie zaś N. Panie prosimy, aby najpierwszy na jego wykonanie złożył przysięgę, a wszyscy twym pójdziemy przykładem". To powiedziawszy zerwał się z miejsca i ruszył do tronu. Powstali za nim senatorowie i ogromna większość posłów i stanąwszy dookoła króla, wołali z zapałem, aby wykonał przysięgę. Krzyknęła chórem publiczność: vivat król. vivat nowa konstytucja! Powstają kobiety w galerjach, powiewają chustkami. i swe głosy z ogólnym krzykiem łączą. Napróżno marszałek stuka potężnie swą laską, przywołując do porządku. nic nie pomaga. Z Izby entuzjazm przenosi się dalej; tłumy stojące na krużgankach i na podwórzu biorą udział w powszechnem uniesieniu Okrzyki niech żyje król, niech żyje konstytucja rozlegają się jeszcze dalej na placu, na ulicach. zagłuszają salę; z tysiąca piersi jeden dobywa się głos.

Gdy tak prawie cała Izba skupiła się koło tronu i wszyscy z gorączkowym zapałem podnosząc ręce, wołali na króla, aby zaprzysiągł marszałek nie przestawał uderzać laską i pytać o zgodę. Już nie trzy razy, ale bez końca odpowiadano mu zgoda. i jeśli kiedy to w tym razie wola Izby była poparta życzeniem ludności całego miasta, była nie wątpliwa. Wtedy król, którego tłum zasłaniał, chcąc być publiczności widzianym wstąpił na krzesło i dał znak, że chce mówić. Uciszono się natychmiast. Stanisław August, głęboko wzruszony, silnym i uroczystm głosem przemówił: „Gdy widzę stałą i wyraźną sejmujących wolę, abym wykonał przysięgę na konstytucję narodową, wzywam zatem ciebie. pierwszy kapłanie tu obecny, ażebyś mi przeczytał rotę przysięgi". X. Turski, biskup krakowski i X. Gorzeński zbliżyli się do tronu; pierwszy czytał rotę przysięgi, drugi trzymał przed królem ewangelię otwartą. Król położywszy na nią rękę przysięgę wykonał. Radość niewypowiedziana zapanowała w całem zgromadzeniu, z najwyższem uniesieniem podnoszono ręce, rzucano czapki w górę, ze łzami w oczach wołano: niech żyje! Król. stojąc ciągle na krześle zawołał znowu: „Juravi Domino et non me poenitebit. (Przysiągłem Bogu. żałować tego nie będę.)Wzywam tedy kochających ojczyznę, niech idą za mną do kościoła na złożenie Bogu wspólnej przysięgi i dziękczynienia, że nam dozwolił tak uroczystego i zbawiennego dokonać dzieła".

Ruszyli wszyscy, oprócz garstki oponentów. Gdy król wychodził z sali, zbiegły pośpiesznie panie z galerji zaszedły mu drogę, winszowały szczęścia ojczyzny. Z rozrzewnieniem przyjął je Stanisław August i odpowiedział: „Im więcej widzę ukontentowania we wszystkich, tem więcej sam go czuję". Była już godzina siódma; posiedzenie trwało ośm godzin. Pogodne słońce majowe już się schylało ku ziemi i rzucało ostatnie, łagodne promienie na nieprzeliczone tłumy. Radosne okrzyki niech żyje król, niech żyje konstytucja, brzmiały bez przerwy. Mieszczanie uszczęśliwieni wypadkiem narad sejmowych, skoro zoczyli marszałków, przerwali szpaler, porwali ich na ręce i zanieśli do kościoła św. Jana. Król przez korytarze zamkowe przybył do świątyni i stanął u stopni ołtarza; otoczyli go sejmujący i liczne grono dostojników duchownych.

W świątyni przepełnionej publicznością poczęto wołać o przysięgę; zaczem X. Biskup krakowski odczytał znowu jej rotę, którą powtarzali obaj marszałkowie, biskupi ministrowie, senat i posłowie, a wraz z nimi wszystka publiczność, trzymając ręce wzniesione do góry. Ks. biskup Gorzeński zaintonował hymn Te Deum laudamus; śpiewali go wszyscy w kościele, śpiewali za kościołem, a te głosy tysiączne zlały się w jeden chór tak potężny, że przy nim umilkły organy kościelne i huku dział grzmiących na placu zaledwo dosłyszeć można było. Kilkakrotnie dawano znać dzwonkami od ołtarza i gdy się wreszcie uciszono, Stanisław August zawołał: „Wykonawszy to, cośmy Bogu winni byli, powróćmy teraz do Izby sejmowej dokończyć naszego dzieła."

KRONIKA.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków dnia 6 maja.

— **Nabożeństwo** doroczne Towarzystwa Wzajemnych Ubezp. w kościele św. Florjana odprawił wczoraj proboszcz miejscowy ks. dr. Kulinowski wobec dyrekcji i urzędników „Florjanki", oraz wobec straży pożarnej ochotniczej i miejskiej, która wyruszyła w pełnym rynsztunku z kapelą „Harmonii" na czele.

— **Na intencję otwarcia Strzelnicy** odbyło się wczoraj nabożeństwo w kościele św. Mikołaja. Mszę św. wobec króla, marszałków i braci kurkowych odprawił kapelan Towarzystwa Strzeleckiego ks. kan. Juliusz Drohojowski.

— **Festyn na przytulisko uczestników powstania z roku 63. 64** urządza komitet pań pod przewodnictwem Juliuszowej Leo w parku dr. Jordana dnia 10 czerwca br. Bliższe szczegóły zostaną później ogłoszone.

— **Koncert kompozytorski Wł. Żeleńskiego** odbędzie się dnia 11 maja, na zakończenie sezonu Towarzystwa muzycznego. Główną atrakcją stanowi „Stara Baśń", w której wystąpią znakomita śpiewaczka operowa pani Oleska, i amator p. St. Żeleński. Ustępy deklamacyjne, wygłosi na tle akompaniamentu orkiestry, p. Tarasiewicz.

— **Z Rady miejskiej.** Porządek poniedziałkowego posiedzenia obejmuje: Wnioski w sprawie założenia Okręgowego Urzędu pośrednictwa pracy; — udzielenie zapomóg wszystkim nauczycielom i nauczycielkom szkół pospolitych i wydziałowych; — przyjęcie do wiadomości sprawozdania Dyrekcyi kursów dla kobiet im. A. Baranieckiego; — wnioski w sprawie decyzji we wszystkich wypadkach, w których rozchodzi się o stawianie budowli; — sprawa przyjęcia zapisu realności śp. Andrzeja Rydzowskiego; przyjęcie zapisu fundacyjnego p. Włodzimiery z Kraińskich Szolayskiej; sprawa klauzuli w kontrakcie z krakowską Spółką Tramwajową; wreszcie sprawy pensyjne oraz mianowanie Dyrektora wyższych kursów dla kobiet im. A. Baranieckiego.

— **Z naszego przemysłu.** Pocieszający objaw żywotności naszego przemysłu nasuwa się teraz uwadze powszechnej. Nowa fabryka puszek i wyrobów tłoczonych z blachy, założona niedawno pod Krakowem w Prądniku Białem, przez p. Tadeusza Bohdanowicza, zjednała sobie taką wziętość w ciągu niewielu miesięcy, że otrzymała zamówienia nie tylko od pierwszorzędnych instytucyi i zakładów przemysłowych w kraju, ale nawet z Länderbanku wiedeńskiego, z browaru Drehera w Schwechat pod Wiedniem, ze znanej powszechnie fabryki lakierów i farb do podłóg O. Fritzego z Wiednia i nawiązała stosunki z największymi fabrykantami w Węgrzech.

Stało się to tylko dlatego, że fabryka urządzona według najnowszych ulepszeń technicznych wyrabia artykuły staranniej i dokładniej od fabryk niemieckich i czeskich.

— **Zapiski osobiste.** Prf. r. Dr. Wicherkiewicz, który reprezentował polską naukę na międzynarodowym kongresie lekarskim w Lizbonie powrócił do Krakowa.

— **Program koncertu orkiestry „Harmonji"** podczas Festynu w niedzielę dnia 6 maja 1906 roku:

I Mils - Rufus Marsz. Waldteufel - Dolores Walc. Chopin - -Polonez. Nell - Belladora. Moniuszko - Fantazya z opery „Straszny dwór". Litolff-Frascati Walc.

II. Od godziny 4-tej. Pod osobistym kierunkiem dyr. J. Górskiego. Żeleński - Polonez koncertowy. Glinka - Uwertura do opery „Russlan i Ludmila. Noskowski - Pieśń Juracby (Solo na fliegelhornie.) Bizet Intermezzo e Farandola. Czajkowski - Valse des fleurs. Dworzak - Taniec Słowiański. Thomas - Uwertura do opery „Mignon". Liszt - Węgierska Rapsodia Nr. 2.

III. Adam - Gdybym królem był. Uwertura. Ziehrer - Błyski morza, Walc. Wagner - Marsz uroczysty.

— **Konkurs.** „Macierz szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego" rozpisuje konkurs na posadę sekretarza płatnego towarzystwa. Do posady tej przywiązana jest płaca 2000 koron rocznie. Do obowiązków sekretarza należy cała administracja towarzystwa, a więc załatwianie korespondencji i prowadzenie ksiąg rachunkowych, Ponieważ zaś „Macierz" ma do spełnienia ważne zadanie oświatowe, przeto niezbędnem jest, aby sekretarz płatny z tego rodzaju pracą był obznajmiony i jej ważność przejęty. Termin zgłoszeń o to stanowisko do dnia 20 maja br. przyczem nadmienia się, że posada będzie nadana na razie prowizorycznie na rok jeden od dnia mianowania. Adres: Zarząd „Macierzy szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego". Cieszyn, Dom Narodowy I. p.

† **Dr. Antoni Kalina** dokonał dziś żywota jeden z tych pracowników cichych i nie szukających rozgłosu, których praca ślad trwały po sobie zostawia.

Zmarł człowiek, którego działalność niestrudzona ryła po sobie pamięć złotemi literami w każdej dziedzinie pracy, w jakiej brał udział.

Zgasł uczony miary europejskiej, filolog zakresem pracy swej obejmujący całą słowiańszczyznę, badacz zdolny do uogólnień olśniewających i pracownik o cierpliwości zakonników średniowiecznych.

Zmarł uczony, nie zasklepiający się w pracy naukowej, ale współczujący z życiem koło niego się toczącem i żywy w nim udział biorący, był demokratą i współczuł każdej idei, która naprzód wiodła i mimo — a może właśnie dlatego był przedewszystkiem Polakiem. Zdala od walk stronniczych, od zaciekłości partyjnej, pracował wedle sił swoich a często nad siły, dla dobra polski

Ubył nam pracownik nierozgłośny, pełen zasługi, człowiek myśli i czynu, z tych, którzy „przed narodem niosą oświaty kraganiec". Cześć jego pamięci.

• • •

Śp. Antoni Kalina urodził się w roku 1846 w Krępem w W. Ks. Poznańskiem, nauki gimnazjalne kończył w Ostrowcu i Sremie, uniwersytet w Wrocławiu i Berlinie, oraz Pradze, Belgradzie i Petersburgu. W roku 1878 habilitował się jako docent gramatyki języków słowiańskich przy uniwersytecie lwowskim, poczem odbył dłuższą podróż naukową po Słowiańszczyźnie południowej. W roku 1888 został profesorem zwyczajnym. Choroba sercowa, nurtująca dłuższy czas jego organizm, położyła wczoraj kres jego życiu, zmarł nagle na udar serca.

Liczne prace naukowe śp. Kaliny są rozproszone w pismach naukowych naszych i zagranicznych.

Najważniejsze jego dzieła są: „Historja języka polskiego", „Rozbiór krytyczny pieśni „Boga Rodzica", „Studja nad historją języka bułgarskiego" nagrodzone bułgarskim medalem złotym „Za nauku i iskustwo",.

Zmarły był członkiem licznych towarzystw naukowych. Był pierwszym prezesem towarzystwa ludoznawczego oraz długoletnim redaktorem „Ludu" a od roku 1895 członkiem zwyczajnym Akademii Umiejętności w Krakowie. Pozatem brał czynny udział już to jako prezes, już to jako członek głównych zarządów licznych lwowskich towarzystw itd.

Pogrzeb śp. Kaliny odbędzie się we Lwowie w niedzielę 6 bm. o godzinie 3 popołudniu.

Z teatru. Komedja Szekspira „Wiele hałasu o nic" ma na scenie krakowskiej dobrą tradycję, złączoną nierozerwalnie z nazwiskiem Modrzejewskiej, z wspomnieniem Lubicza, a później z przysłowiową już niemal kreacją p. Solskiego. W wczorajszem wznowieniu tradycja odżyła nie w pełnym wprawdzie blasku, gdyż wznowienie przygotowano widocznie pobieżnie, ale w każdym razie bez rażącego powodu do melancholijnego wspominania przeszłości. Została zresztą w tem przedstawieniu kreacja dyr. Solskiego, nieporównana w swej dyskretnie szarżowanej mistyfikacji, szekspirowska w każdym calu, która swym krótkim epizodem jest w stanie okupić nawet większe niż były braki całości.

Pozatem cały interes skupił się na Beatryksie p. Solskiej i Benedykcie p. Tarasiewicza.

P. Solska miała wiele wdzięku, miłej kokieterji i ruchliwości, przekonując dowodnie raz jeszcze, że bardziej jest w swoim żywiole, gdy jej autor każe się śmiać niż gdy jej przychodzi wstępować na tragiczne koturny. P. Tarasiewicz opracował Benedykta bardzo starannie i stworzył postać zajmującą jak zawsze, jakkolwiek może dawał się tam czasem odczuwać brak dokładnej spoistości między zamierzonem pojęciem i przeprowadzeniem roli, a naturalnym temperamentem artysty. W wykonaniu innych ról nie było nic wybitnego, ale też nic zbyt rażącego. Rolę Hero obcięto do minimum dla p. Arkawinówny zastępującej w ostatniej chwili p. Suiimę, która podobno opuszcza scenę krakowską.

Wszystkie odsłony poprzedzające scenę kościelną przeniesiono z pewną szekspirowską bezceremonialnością w nieźle zaaranżowaną dekorację przed domem Leonata.

TELEGRAMY.

(z dnia 5 maja)

Otwarcie wystawy.

Londyn. Wczoraj otworzył lord-major austrjacką wystawę. Do cesarza Franciszka wysłano telegram hołdowniczy.

Gabinet Goremykina.

Petersburg. (Pet. a. t.) „Nowoje Wremia" donosi, że Goremykin prawie cały dzień onegdajszy przepędził w Carskiem Siole i przedłożył listę ministerjalną i swój program. Goremykin miał sobie wymówić zupełną swobodę akcji. Nowy gabinet ma rozpocząć działalność jeszcze przed otwarciem Dumy. Pierwszą czynnością gabinetu ma być rewizja projektu ustaw zasadniczych i reforma agrarna. Kokowcew odmówił przyjęcia teki skarbu. Izwolskij ma zostać ministrem spraw zagr., oczekują też nominacji na ministra Schwanebacha.

Lens. Liczba strejkujących zmalała do 11,527, włącznie z tymi, którzy wskutek złego stanu niektórych szybów, nie mogą w nich pracować. W poniedziałek lub we wtorek rozpocznie się wycofywanie dyslokowanych tam wojsk.

Paryż. (Aj. Havasa.) Wiadomość o aresztowaniu Rosjan Bernsteina i Berty Felt jest nieprawdziwą, gdyż oboje uciekli. Onegdaj aresztowano 1 mężczyznę i 1 kobietę, rzekomo nazywają się Rubenstein.

St. Etienne. Właściciele kopalń postanowili w poniedziałek zakłady swe zamknąć, jeżeli robotnicy nie od nowią pracy pod dotychczasowymi warunkami.

Opawa. Wczorajsze rokowania, prowadzone przez inspektora przemysłowego we Witkowicach spełzły na niczem. Wczoraj dyrekcya centralna wstrzymała ruch we wszystkich zakładach. Przybył tu radca szląskiego rządu Dowrosky wczoraj celem dokonania inspekcyi zarządzonych środków ostrożności. Dotąd panuje spokój.

Wydawca dr. Antoni Beaupre, redaktor odpow. Jan Grzywiński. Drukarnia Głosu Narodu pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.

A. P. CZECHOW.

WESELE.

Drużba w cylindrze i w białych rękawiczkach, zadyszany, zrzuca w przedpokoju palto z takim wyrazem twarzy i pośpiechem jak gdyby chciał udzielić jakiejś przerażającej wiadomości.

Wbiega do sali

— Pan młody już w cerkwi! — oznajmia, oddychając z trudem.

Następuje cisza. Wszystkich ogarnia naraz smutek.

Ojciec panny młodej, dymisjonowany podpułkownik, o chudej, przepitej twarzy, przeczuwając zapewne, że jego przysadkowata, wojskowa postać w rajtuzach jest za mało uroczysta, wydyma mocno policzki i prostuje się. Bierze ze stolika obraz. Żona jego, malutka staruszka w tiulowym czepcu o szerokich wstążkach, bierze chleb i sól i staje obok niego. Rozpoczyna się błogosławieństwo. Oblubienica Liuboczka po cichu, jak cień, upada przed ojcem na kolana, a welon jej faluje przytem i zaczepia się o kwiaty, rozrzucone po sukni, z fryzury wypada jej kilka szpilek. Złożywszy pokłon przed ołtarzem i ucałowawszy się z ojcem, który jeszcze bardziej wydyma policzki, Liuboczka klęka przed matką; welon plącze się znowu i dwie panny zmieszane, podbiegają do niej, odczepiają welon, poprawiają go i przymocowywują szpilkami

Cisza, wszyscy milczą, nie poruszają się, tylko drużbowie, jak rącze konie zaprzęgowe, niecierpliwie przestępują z nogi na nogę, jakby czekając, kiedy im pozwolą ruszyć z kopyta.

— Ktoż powiezie obraz? — daje się słyszeć szept niesmiały. — Spiro, gdzież jesteś? Spiro?

— Zarlaz! — odpowiada z sieni głos dziecinny.

— Bóg z panią, Darjo Daniłowno, — pociesza ktoś półgłosem staruszkę, która przylgnęła twarzą do córki i szlocha. — Któż widział płakać, niechże Chrystus ma panią w opiece! Trzeba się radować, moja złota pani, ale nie płakać.

Błogosławieństwo kończy się. Liuboczka, blada, taka uroczyście nastrojona i poważna wyglądająca, całuje się ze swojemi przyjaciółkami, a potem wszyscy z hałasem, popychając się wzajemnie, śpieszą do przedpokoju. Drużbowie z gorączkowym pośpiechem, wykrzykując bez żadnego właściwego powodu „pardon", ubierają pannę młodą.

— Liuboczko, pozwól, niechaj raz jeszcze na ciebie popatrzę! — jęczy staruszka.

— Aj, Darjo Daniłowno! — wzdycha ktoś z wyrzutem. — Cieszyć się należy, a pani, Bóg wie co nie wyprawiasz...

— Spiro! Gdzież jesteś? Spiro! Skaranie boskie z tym chłopcem! Idźże naprzód!

Zarlaz!

Jeden z drużbów niesie tren od sukni oblubienicy i pochód zaczyna schodzić na dół. Na schodach i we drzwiach mieszkań cisną się ciekawe pokojówki i niańki, pożerają wzrokiem oblubienicę, słychać pochlebne ich szepty. W ostatnich parach orszaku dają się słyszeć pomieszane głosy: ktoś czegoś zapomniał, ktoś znów zabrał bukiet panny młodej; panie wykrzykują, prosząc, aby czegoś tam nie robić, bo jest pod tym względem „orzesąd."

U podjazdu dawno już czekają kareta i powozy. W grzywach końskich widnieją papierowe kwiaty, a wszyscy furmani przewiązane mają ręce, w okolicy ramienia, kolorowemi chustkami. Na koźle karety siedzi barczysty zuch z szeroką gęstą brodą, w nowym kaftanie. Jego wyciągnięte naprzód ręce z zaciśniętemi pięściami, odchylona w tył głowa, niezwykle szerokie bary, nadają mu wygląd nieczłowieczy, nie żywy; wygląda jakby skamieniał....

— Tprrr! — woła cieniutkim głosem i zaraz potem dodaje niskim basem:

— Stoisz ty!? (stąd też wydaje się, że w jego potężnej szyi mieszczą się dwa gardła) — Tprrr!... Stoisz — ty'?

Po obu stronach ulicy tłoczy się publiczność.

— Zajeżdżaj! — krzyczą drużbowie, chociaż niema potrzeby zajeżdżać, bo kareta dawno już zajechała. Spira z obrazem, panna młoda i dwie drużki siadają do karety. Drzwiczki trzaskają i na ulicy rozlega się turkot karety.

— Powóz dla drużbów! Zajeżdżaj!

Drużbowie wskakują do powozu i kiedy ten rusza z miejsca, powstają i kuląc się jakby mieli kurcze, wciągają na siebie paltoty. Zajeżdżają następne ekwipaże.

— Zofjo Denisowno, proszę siadać! — dają się słyszeć nawoływania. — Siadaj pan także, Mikołaju Mironiczu! Tprr...! Proszę się nie niepokoić, łaskawa pani, będzie miejsce dla nas wszystkich! Na bok!

— Słuchajno, Makarze! — woła ojciec panny młodej. — Nazad z cerkwi jedźcie inną drogą! Taki już zwyczaj!

Ekwipaże turkoczą po bruku, hałas, krzyki... Nareszcie wszyscy odjechali, nastała znowu cisza. Ojciec panny młodej powraca do domu. lokaje nakrywają stół w sali, w sąsiednim ciemnym pokoiku, który wszyscy w domu nazywają „przechodnim", wycierają sobie nosy muzykanci, wszędzie krzątanina, bieganina ale jemu wydaje się, że w domu pusto. Żołnierze muzykanci krzątają się w małym swym ciemnym pokoiku, ale jakoś nie mogą pomieścić się ze swymi niezgrabnymi pulpitami i instrumentami. Przyszli dopiero niedawno, ale powietrze już w „przechodnim" pokoiku stało się znacznie gęstszem, niepodobieństwo oddychać niem. „Starszy" nad nimi, Osipow, którego wąsy i bokobrody zbiły się ze starości jak pakuły, — stoi przed pulpitem i gniewnie spogląda na nuty.

— A już ty Osipow jesteś wytrzymały — odzywa się podpułkownik... Ileż ja cię to lat już znam? Ze dwadzieścia lat!

— Więcej, wasze wysokie błagorodje. Na weselu pańskiem graliśmy, jeśli pan raczy sobie przypomnieć

— Tak, tak... wzdycha podpułkownik i zamyśla się. Taka to, mój bracie, historja... Synów, chwała Bogu, pożeniłem, teraz oto córkę wydaję i zostaniemy ze staruszką sierotami... Nie mamy już teraz dzieci. Całkiem się już pozbyliśmy.

— Któż tam wie? Może Jefinie Piotrowiczu, Pan Bóg jeszcze ześle waszemu wysokobłagorodje!....

(Dokończenie nastąpi)